

Opowieść o losie

Danuta W.

reżyseria: Janusz Zaorski

na podstawie książki Danuty Wałęsy
w opracowaniu Piotra Adamowicza

Marzenia i tajemnice

adaptacja i wykonanie: Krystyna Janda
światło, zdjęcia, operator kamery:

Andrzej Wolf

scenografia: Krystyna Janda

Premiera w Teatrze Polonia

w Warszawie 12 października 2012

Spektakl gościnny w Krakowie 2 lutego
2013 w Teatrze Łażnia Nowa

Autobiografia Danuty Wałęsy *Marzenia i tajemnice* ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego w 2011 i osiągnęła ogromny sukces – w ciągu roku rozeszła się w 340 tysiącach egzemplarzy. Nietrudno się domyślić, dlaczego książka zdobyła taki rozgłos. Historia i polityka obserwowane od strony kuchni i sypialni zawsze bardziej fascynowały czytelników niż ich wizja oficjalna.

Irytują mnie interpretacje tej autobiografii jako książki o kobiecie zamkniętej w stereotypie kobiecości, przez stereotyp ten zdeterminowanej i w nim stłamszonej. Jej życie było po prostu konsekwencją wartości i zasad, które wyznaczała: pragnęła wyrwać się z rodzinnej wioski do miasta, założyć rodzinę, wychowywać dzieci, budować więź między sobą a mężczyzną, którego wybrała. Do dziś tęskni za czasem, gdy jej rodzina

Małgorzata Ruda

była „samorządna i niezależna”. Książka jest dramatyczną opowieścią o latach, gdy musiała być dla swych dzieci matką i ojcem, bo mąż konspirował, współtworzył nowe związki zawodowe, był internowany. Albo jako prezydent nie miał czasu dla domu i dzieci. Danutę Wałęsową długo nie tylko zadawała, ale i cieszyło rządzenie domem, zapobiegliwy i pracowity mąż. Twierdzi, że mąż nie opowiadał jej o swojej podziemnej działalności, że nawet na sierpniowy strajk poszedł pod pretekstem zarejestrowania w urzędzie dziecka. Tłumaczył później, że im mniej wie, tym jest bezpieczniejsza. I taka strategia nie była pozbawiona racji. Ubecja dobrze umiała szantażować, wykorzystywać strach o dzieci i rodzinę. Grozić i groźby wprowadzać w czyn. Jednak niewątpliwie ta decyzja przyszłego przewodniczącego „Solidarności” o izolowaniu Danuty od wiedzy o jego działaniach była też symptomem niebezpiecznym, stała się później przyczyną osamotnienia, zerwania bliskości między małżonkami, ścisłego i bezdusznego podziału na jej i jego sprawy, na jego i jej świat.

Dzieciństwo i młodość późniejszej prezydentowej też nie muszą być dowodem na opresyjność kobiecego, a raczej dziewczęcego losu. Druga spośród dziewięciorga dzieci, ukończyła tylko szkołę podstawową, chciała się uczyć, ale „jakoś się rozmyło”, musiała ciężko pracować w ojcowskim gospodarstwie. Wspomina, że jej rodzice nie wychowywali dzieci, po prostu „mieli je”. Nie pobudzali ambicji, nie wskazywali drogi życiowej. Jej zdaniem była to wówczas postawa dość powszechna. Rezygnacja dziewczyny z dalszej edukacji wynikała więc raczej z biedy,



była związana z marazmem panującym na polskiej wsi i nie miała żadnego związku ze zniewalającą siłą stereotypu kobiecego przeznaczenia. Danuta chciała zmian, ale zawsze zachowywała wobec nich dystans – zarówno wobec tych pozytywnych, jak i negatywnych, zgodnie z zasadą, że za wszystko trzeba płacić. Jej niechęć do „cholernej” polityki to wynik obserwacji otoczenia męża i rewanż za to, że jego polityczna działalność stała się ważniejsza niż obowiązki ojca.

Marzenia i tajemnice pokazują czas formowania się idei „Solidarności”, walki o nią z komunistyczną władzą, z perspektywy kobiety, która niewiele wiedząc o tych sprawach, pozbawiona wsparcia, ponosiła ciężar tych zmian. Czas sierpniowego strajku był dla niej najpiękniejszy ze względu na spójność społeczną, zjednoczenie w obliczu wspólnej sprawy, o której szczegółach częstokroć dowiadywała się z radia Wolna Europa. Równocześnie czas Sierpnia diametralnie zmienił jej życie rodzinne – dom przestał być domem, stał się biurem „Solidarności”, a mąż Przewodniczącym związku, Internowanym, wreszcie Prezydentem. Projekt na życie zderzył się z losem, który zniszczył marzenie o szczęściu cichym, zwyczajnym, ofiarował wyniesienie, któremu trzeba było sprostać.



Pamięć zbiorowa i zbiorowe emocje trudne są do uchwycenia. Czy w okresie tworzenia „Solidarności” myśleliśmy o rodzinach strajkujących, czy współczuliśmy rodzinom internowanych? Tak, myśleliśmy, zbieraliśmy przecież dla nich pieniądze, pisaliśmy i czytaliśmy w podziemnych gazetkach o szykanach, jakim poddawani byli ich bliscy, biegaliśmy na demonstracje i msze za ojczyznę, protestowaliśmy na różne sposoby. Trudno jednak naprawdę wyobrazić sobie, co czuje dziecko „zaaresztowane” wraz z ojcem roznoszącym ulotki, patrzące na funkcjonariuszy władzy wywalających z szaf i szuflad osobiste rzeczy, dziecko – świadek rewizji osobistej matki. Czy rzeczywiście podzielaliśmy strach kobiet, które nie wiedziały, kiedy zobaczą swoich mężów,



chłopców, dzieci? Książka Danuty Wałęsy te nasze słabe wyobrażenia ukonkretnia, sprowadza na ziemię, uzmysławia cenę, jaką płaciły tamte rodziny, cenę upokorzenia, niepewności, samotności. Odtwarza atmosferę emocjonalną znanych zdarzeń w sposób niezwykle, bo niezwykle charakter ma jej narratorka. Była silna, nie czuła strachu, zachowała spokój, jak mogła, chroniła swoje dzieci przed polityczną zawieruchą. A przecież wyznaje z bólem, że jako żona się sprawdziła, jako matka nie... W jednym z wywiadów mówi, że lubi określenie Matka Polka, jeśli akcent pada na słowo Matka.

Ktoś z Wydawnictwa Literackiego namówił Krystynę Jandę do zaadaptowania wspomnień Danuty Wałęsy. Aktorka zatytułowała monodram *Danuta W.* W ten sposób, odbierając bohaterce nazwisko, nadała jej drodze życiowej charakter ponadjednostkowy. Adaptacja została ograniczona głównie do wątku osobistego – skupiła się na drodze autorki do samodzielności, na jej wyzwaniu się od dominacji męża, a precyzyjniej rzecz ujmując - na uczeniu się życia bez niego. I książkę, i przedstawienie czytać można jako świadectwo emancypacji „kury domowej” przemieniającej się w kobietę samodzielną, świadomą swojej siły. To ten aspekt autobiografii, który tak zachwyił polskie feministki. Jakoś nie zauważono, że *Marzenia i tajemnice* powstały nie tylko z pragnienia, aby zaznaczyć swoją obecność, ale i z tęsknoty do przywrócenia dawnej formy życia rodziny w wersji, nazwijmy to, bardziej demokratycznej. „Nadal mam w życiu wiele marzeń” – mówi bohaterka tej autobiografii.

„Tym jednym, że mąż i ojciec do nas powróci, chciałabym się ze wszystkimi podzielić”. Książka chyba w sposób wyrazistszy niż monodram jest wołaniem o odnowienie i „naprawienie” tej dawnej miłości. Danuta Wałęsa niczego nie żałuje, a już na pewno nie tego, że dzięki jej roli w życiu rodziny Wałęsa mógł być Wałęsą. I nie tego, że nie znalazła dla siebie miejsca w życiu politycznym. Czuje jedynie gorycz, że dzieci musiały zapłacić tak wysoką cenę utraty normalnego dzieciństwa, że oddalił się od niej mąż. W gruncie rzeczy ta skromna kobieta nazywająca siebie tradycjonalistką w półświatku walczy z romantycznym stereotypem miłości złożonej na ołtarzu Ojczyzny, Sprawy, dla której porzuca się rodzinę. W naszą świadomość wtłoczona jest konieczność heroicznego gestu, przymus wyboru między powinnością historyczną a osobistym szczęściem („Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie”). Bardziej rozważna i dzielna niż romantyczna żona Lecha Wałęsy stara się godzić te dwie różne drogi i nie ukrywa ani satysfakcji z wykonanego zadania, ani bólu i wątpliwości. Ma świadomość tak zwycięstwa, jak i porażki.

Pusta, ciemna, okotarowana przestrzeń, szklany stół, szklany piekarnik i jedno krzesło – to wszystko. Na sfałdowanych kotarach pojawiać się będą zszarzałe, trochę zdeformowane zdjęcia z prywatnego albumu Wałęsów, archiwalne filmy z sierpniowego strajku, z demonstracji, fragment przemówienia Danuty Wałęsy odbierającej Nagrodę Nobla dla Lecha Wałęsy (jedyne nagłośniony obraz), wizyta u papieża, zaprzysiężenie pary prezydenckiej. Powraca



kilka razy pejzaż nadmorski – fale bijące o brzeg, przywołują nostalgicznie mijający czas, ale także kierują myśli ku ukochanemu przez Danutę Gdańskowi. Czasem obrazy mijają się z tokiem wspomnień, czasem go wspierają, migotliwe, nieostre jak wspomnienia, trochę zatarte, jakby trudne do wiernego przywołania. Janda przedstawia swoją bohaterkę, żonę Lecha Wałęsy, matkę ośmiorga dzieci. Nie będzie jej udawać. Będzie o niej opowiadać. W szarobrazowym fartuszkach krząta się wokół stołu, obiera jabłka na szarlotkę, taką szarlotkę, jaką Danuta Wałęsa piekłaby co tydzień dla rodziny, gdyby wtedy, w początkach jej małżeńskiego życia, stać ją było na taki luksus. W pewnej chwili porzuca trzecioosobową narrację, nadal jednak, już w pierwszej osobie, snuje opowieść,



która ją zdumiewa, wymyka się jej rozumieniu, bo sama bohaterka nie zna, nie pamięta, nie rozumie swoich reakcji. Tak po prostu było. Tak zrobiła. Zapomniała, co nakrzyrzała ubekom, co powiedziała mężowi, kiedy wrócił ze strajku, jak się zachowała, kiedy zorientowała się, czym się mąż zajmuje. Bezradna i dzielna stara się jak najuczciwiej opowiedzieć, co czuła. Niczego nie udaje, jej bohaterstwo było codziennym heroizmem kobiety, która z powiększającą się gromadką dzieci sama „dawała radę”. Zakłopotana, zagnębiona, zdziwiona, że tyle można i trzeba było udźwignąć, bohaterka Jandy zachowuje równowagę i spokój, które udziela ją się aktorce. Nie ma w tej roli cienia histerii, rozdygotania, egzaltacji. Nie wiem nawet, czy można tu pisać o roli. Janda z wewnętrzną emocją opowiada cudzy los, jest przede wszystkim tą, która mówi w imieniu bohaterki. I nie komentuje, po prostu przedstawia. To zupełnie inna Janda niż ta, którą znamy. Bardzo skupiona, oszczędna w gestach, nienadużywająca głosu, a przecież wyrazista. Krząta się przy kuchennym stole, obiera jabłka, miesza, ugniata produkty, rudy obłoczek



cynamonu, a potem zapach pieczonego ciasta, świadczą, że nie ma tu żadnego udawania. Przeszło dwugodzinny monolog trzyma w napięciu, bo nie jest tylko monologiem. Aktorka rozmawia z publicznością. Ten kontakt w dużej mierze ułatwia konstrukcja książki. Danuta Wałęsa w wywiadach mówi: „ja tej książki nie napisałam, ja ją opowiedziałam”, stąd dialogowość tekstu – Danuta W. wielokrotnie dopowiada, uściśla, powtarza w trochę innej wersji, wyjaśnia jakieś szczegóły, wprowadza detale. Słychać, że jest przez spisującego wspomnienia dopytywana. Janda znakomicie wykorzystuje ten ukryty dialog autorki ze „spisowaczem” i zamienia go w „rozmowę” z widownią: wspomnienia rodzą się tu i teraz, na naszych oczach. Każde „nie wiem, nie pamiętam” Danuty W. ma walor autentyczności.

Janda akcentuje w swym dialogicznym monologu przede wszystkim niesłychaną odporność i siłę wewnętrzną bohaterki, jej ufność, że podoła zadaniom, które wyznaczył jej los, dorastanie do bycia sobą, za które zapłaciła samotnością. Nie ma w tym przedstawieniu, tak jak i nie ma w książce, ekshibicjonizmu, jest odwaga mówienia o sobie, którą ta kobieta zdobyła, a właściwie wymogła na sobie, gdy zrozumiała, że zawsze „była dla innych”, a teraz zapragnęła „ZROBIĆ COŚ DLA SIEBIE”. Spektakl kończy kolorowy współczesny film – Danuta W. idzie z psem, rzuca mu piłkę. Nie ma przy niej dzieci, nie ma męża, jest sama w ukochanym ogrodzie. To cena za samodzielność, wysoka, i nie do końca taka, jaką chciałaby zapłacić bohaterka. Gorzki jest ten optymizm w opowieści Jandy.

Małgorzata Ruda